

Teksty Drugie 1999, 3, s. 94-102



# **Spór czwarty: literatura polska 1975-1995**

Andrzej Skrendo

## Spór czwarty: literatura polska 1975–1995

Tom *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej* jest kontynuacją serii *Sporne postaci współczesnej literatury polskiej*. W serii tej ukazały się trzy książki, w których zgromadzono około czterdziestu szkiców o ponad pięćdziesięciu pisarzach<sup>1</sup>. Tom czwarty – jak każda kontynuacja – pozostaje w stosunku do tomów wcześniejszych w złożonej relacji polegającej na jednoczesnym podtrzymywaniu i zrywaniu ciągłości. Zmiana tytułu podpowiada, że – po pierwsze – tom czwarty należy przeciwstawiać tomom poprzednim jako pewnej całości, po drugie – że ciągłość serii polega na zainteresowaniu tym, co sporne i niepewne oraz – po trzecie – iż najważniejsza różnica między trzema wcześniejszymi tomami a tomem najnowszym polega na uczynieniu przedmiotem sporu nie osób, lecz problemów, nie przygód jednostek, lecz przygód myśli i idei.

Wolno ponadto podejrzewać, iż dokonana zmiana tytułu i koncepcji to próba uniknięcia niebezpieczeństw, które zagrażały całemu projektowi, a wynikały z sukcesu, jaki seria odniosła. By rzecz ująć najkrócej: po wydaniu trzech tomów *Spornych postaci...* okazało się, iż większość wybitnych współczesnych pisarzy polskich to pisarze „sporni”. Z sugestią taką łatwo się zgodzić, z drugiej wszakże strony, jeśli sporne staje się niemal wszystko, przestajemy rozumieć, na czym polegać miałyby spór, na jaki kieruje naszą uwagę tytuł serii. Spór, wraz ze swoim narastaniem, umyka. W efekcie zbliżamy się do wizji Lyotardowskiej, wedle której spór polega na walce wielu wzajem nieprzekładalnych i nieporównywalnych języków,

---

<sup>1</sup> Trzy poprzednie tomy to: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*, pod red. A. Brodzkiej, Warszawa 1994; *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Następne pokolenie*, pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej, Warszawa 1995; *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Kontynuacje*, pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej, Warszawa 1996. Trzy te książki recenzowałem na łamach „Tekstów Drugich” w szkicu *Sporna literatura – i co dalej?* (1997 nr 1/2). Teraz interesuje mnie tom najnowszy: *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej, Warszawa 1998.

## Skrendo Spór czwarty: literatura polska | 1975–1995

co może nie jest takie złe, gdy chodzi o literaturę, gorzej, gdy przenosi się do zbiorów prac krytycznych. Jeszcze tom pierwszy *Spornych postaci...* dotyczył wyrażenie określonego sporu, mianowicie sporu o sytuację literatury polskiej po upadku PRL. Jasno rysowała się także wizja odbiorcy, był nim uczeń szkoły ponadpodstawowej, student, nauczyciel. Jednak już z tomu drugiego i trzeciego z trudem dawało się wydobyć wspólny dla nich temat sporu, tom trzeci – chyba nie przez przypadek – utracił adnotację zalecającą go do użytku szkolnego, zaś kryteria sporności pozostawały niejasne. Seria *Sporne postaci...* dawała się wszakże czytać także inaczej, bo zamiast sprawdzać, na ile kolejne tomy są spójne lub wierne projektowi, jaki zarysował się w tomie pierwszym, można było po prostu cieszyć się lekturą szkiców napisanych przez tak cenionych autorów, jak Anna Nasiłowska, Grażyna Borkowska, Tomasz Burek i Andrzej Werner. Szkice te – myślę teraz o wszystkich, jakie otrzymaliśmy w trzech wcześniejszych tomach – umieścić by trzeba w przestrzeni gdzieś między biegunem eseju a biegunem publicystyki, między pokusą wywołania kolejnego sporu a ambicją podsumowania sporów wcześniejszych, między interpretacją utworu a opisem postawy publicznej pisarza, polonistyczną mową uczoną a językiem potocznym, lekturą otwarcie subiektywną a zmierzającą do obiektywności, pragnieniem odkrycia nowego, nie znanego dotąd sensu a poddaniem się rygorom dydaktyki szkolnej, polegającej raczej na uprzyśtępnianiu sensów zdobytych już wcześniej i przez kogoś innego. Fakt, że autorzy szkiców potrafili balansować między tymi biegunami, a nawet z powodzeniem łączyli sprzeczności, uznać wypada za największą zaletę trzech tomów *Spornych postaci polskiej literatury współczesnej*.

*Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej* to książka pomyślana bardzo ambitnie. W krótkiej nocie wstępnej współredaktorka tomu, Alina Brodzka, pisze, iż otrzymujemy oto „zbiór studiów poszukujących miejsca literatury w czasach wielkiej zmiany”. Po lekturze wszystkich szkiców trzeba stwierdzić, iż chodzi o coś więcej: o podsumowanie ostatnich dwudziestu lat dziejów literatury polskiej. Widać wyraźnie, że zainteresowanie autorów przenosi się z analizy i interpretacji konkretnych tekstów na kwestie historycznoliterackie. Sporność nie polega już na tym, iż dąży się do sporu lub spory opisuje, lecz wynika ze świadomości, że podsumowanie z definicji musi być stronnicze. Najczęściej autorzy opisują przecież wydarzenia, w których sami uczestniczyli lub które obejmują pamięcią. Mamy tu więc do czynienia z krytyczną rewizją, rewizją wierną doświadczeniu przeszłości i próbującą ocalić jego wartość, z drugiej strony z rewizją nieufną wobec mechanizmu pamięci. Cofnięcie się do roku 1975, daty powstania drugiego obiegu (z grubszą biorąc), służy przede wszystkim zbudowaniu perspektywy, w jakiej należy oglądać i oceniać dokonania pisarzy najmłodszych. Jest jasne, że już sama decyzja wstępna nie dla wszystkich będzie oczywista, że narodziny drugiego obiegu mogą dla niektórych być czymś drugorzędnym, a przyjęcie założenia, że współczesna sytuacja kulturalna i najnowsza literatura narodziły się około roku 1975, wydawać się może uproszczeniem właściwym dla pewnego środowiska i dla pewnego poko-

## Roztrząsania i rozbiory

lenia. Niemniej wydaje się, iż recenzowany tom jako całość jest właśnie próbą odpowiedzi na tak postawione pytanie, na pytanie, co narodziło się z ducha literatury drugiego obiegu? Czy poród był udany i czy dziecko nie chodzi na wagary (opcja Andrzeja Wernera)? A może ciąża była urojona, zaś w istocie idzie o kłótnię między starszym a młodszym rodzeństwem (pogląd Anny Nasiłowskiej na spór Świe-tlickiego z Polkowskim)?

Recenzowany tom dzieli się na sześć części poświęconych kolejno sytuacji twórców i pisarzy, przemianom kultury, instytucjom wydawniczym, ruchowi czasopiśmienniczemu, krytyce literackiej, prozie oraz poezji. Do właściwej dla syntezy historycznoliterackiej pełni brakuje tylko dramatu. Książka jest gruba, liczy około pięćset stron, dwukrotnie więcej niż każdy z poprzednich tomów serii. Przyjęto – w odróżnieniu od tomów poprzednich – konwencję posługiwania się przypisami. I tak szkic Zygmunta Ziątka *Sierpień – grudzień – historia. Od dokumentu czasu do literatury miejsca* liczy ich sto sześćdziesiąt jeden, zaś szkic Oskara S. Czarnika *Instytucje wydawnicze w okresie przemian politycznych, ekonomicznych i kulturalnych (1975-1995)* zaopatrzone zostały w dziesięć obszernych tabel prezentujących dane statystyczne. Stylistyka, konstrukcja i objętość tekstów mocno się różnią, z jednej strony mamy więc wspomniany encyklopedyczny artykuł Czarnika, z drugiej szkic Wernera *Czarno-biała, biało-czerwona?*, który ma być „osobistym wspomnieniem, lirycznym niemal wyznaniem” (s. 11). Niemniej dominuje intencja scalenia i podsumowania, co podkreślają tytuły lub podtytuły: *Najważniejsze teksty i dyskusje w czasopiśmiennictwie literackim i społeczno-kulturalnym drugiego obiegu (1976-1990)* (Danuta Patkaniowska), *Czasopisma kulturalne w latach 1975-1995* (Leszek Szaruga) lub *Powieść polska w latach 1976-1996* (podtytuł tekstu Jana Tomkowskiego *Pogrzeb i ekshumacja*). I tu oczywiście rodzi się pytanie, jak opisać dwudziestoletnie przemiany powieści, eseju czy prozy w krótkim szkicu? Nie wszyscy autorzy znajdują równie szczęśliwe wyjście z tego kłopotu i zdarza się, że błędzą gdzieś w pobliżu felietonu (przypadek *Dwóch dekad z esejem* Tomkowskiego). Często stają jednak twarzą w twarz z problemem, tak jak Zygmunt Ziątek, który jednak – zauważmy – potrzebował siedemdziesięciu stron i owych stu sześćdziesięciu jeden przypisów, aby przedstawić i uzasadnić swoje tezy.

Wspominam o takich, być może marginalnych, sprawach, jak przypisy i objętość szkiców, gdyż myślę, iż właśnie w ten sposób przejawia się najważniejsza cecha *Spornych spraw...*, która różni tę książkę od poprzednich tomów serii: encyklopedyczność. Mimo to wydaje się, że tom czwarty nawiązuje do pierwszego. Jednym z sygnałów nawiązania jest być może decyzja o przedruku szkicu nieżyjącego Jana Walca, którego pamięci dedykowano tom pierwszy. Ale chodzi też o kwestię podstawową: pierwszy zbiór dotyczył sytuacji literatury po doświadczeniu komunizmu, próbowano spojrzeć na twórczość autorów starszych bez ograniczeń, jakie jeszcze niedawno dyktowała cenzura. W zbiorze czwartym chodzi o wykazanie ciągłości między literaturą zaangażowaną w antykomunizm i walczącą o wolność słowa, a literaturą, która z wolności tej korzystając nazbyt łatwo – zdaniem wielu autorów – odcięła się od przeszłości. Przesunięcie ogniska sporu z osób na sprawy

## Skrendo Spór czwarty: literatura polska 1975–1995

nie jest zatem najważniejszą zmianą, jakiej dokonano w koncepcji serii. Przeciwnie, mogłoby się okazać, że to zmiana tylko kosmetyczna, bo przecież tak czy owak, pisząc o osobach, pisze się o sprawach, w jakie osoby te się angażowały. Najważniejsza zmiana polega na przeniesieniu zainteresowania autorów z analizy i interpretacji konkretnych tekstów na kwestie historycznoliterackie (w szerszym zakresie interpretuje w tomie czwartym tylko Anna Sobolewska w szkicu *Proza pamięci i wyobraźni*). Tak więc, gdy tom pierwszy *Spornych postaci...* trzeba było zestawiać z *Literaturą współczesną „żłé obecną” w szkole* Bożeny Chrzęstowskiej, tak czwarty należy uważać raczej za kontynuację i uzupełnienie encyklopedycznej *Literatury polskiej 1918–1975*<sup>2</sup>. Wskazuje na to charakter wielu szkiców zebranych w *Spornych sprawach...*, fakt, iż za dolną datę graniczną uznano rok 1975, dobór autorów (Leszek Szaruga w obu książkach pisze o prasie literackiej, natomiast Oskar S. Czarnik o kulturze literackiej), w końcu nazwisko współredaktora *Spornych spraw współczesnej literatury polskiej* oraz *Literatury polskiej 1918–1975*: Aliny Brodzkiej.

Formuła recenzowanej książki zachęca do sporu i do dyskusji na temat przemian literatury ostatnich lat. W różny sposób w dyskusję taką angażują się wszystkie szkice zamieszczone w *Spornych sprawach...*, zarówno te bardziej sprawozdawcze, jak i te o narracji bardziej subiektywnej. Znamienny pozostaje przy tym fakt, iż zwykle podkreśla się tu raczej ciągłość i uzależnienie literatury powstającej po roku 1989 od literatury wcześniejszej, tej drugoobiegowej i antykomunistycznej. Dziś wprawdzie tę ostatnią „nietrudno jest poddać druzgocącej krytyce i odrzucić” (L. Burska *Znowu w okopach*, s. 46), łatwość to wszelako złudna, albowiem „sami twórcy kultury niezależnej świadomi byli jej zagrożeń i ograniczeń” (Patkaniowska, s. 205). To prawda, że w świadomości najmłodszej generacji pisarzy poczucie zerwania ciągłości „jest bardzo silne” (Nasiłowska, s. 461), ale w istocie „o żadnym zerwaniu nie może być mowy” (s. 471). Nastąpiły, rzecz jasna, duże zmiany, ale mają one inny sens, niż to się zwykle sądzi, i przyniosły raczej, eufemistycznie mówiąc, „różne efekty” (M. Zaleski *Przygody myśli krytycznoliterackiej*, s. 238). „Jest więc przez chwilę przyjemnie, ale na dłuższą metę nudno” (s. 238). Dlatego warto i należy „upomnieć się” (Werner, s. 27) o „pamięć, wierną tamtym czasem pamięć” i właśnie teraz spróbować czasom tym „oddać sprawiedliwość” (Burska, s. 46). Oddając sprawiedliwość, różni autorzy wymieniają różne inicjatywy. Werner wskazuje na „Zeszyty Literackie”, Burska na książki Kijowskiego, Tischnera i Konwickiego, Zaleski wspomina o *Bez autorytetu* S. Chwina i S. Rośka oraz o projektach Marii Janion, Ziątek sięga do pisarstwa Andermana, Nasiłowska broni Polkowskiego przed atakiem Świetliczego.

Argumentacja autorów jest tu jednak uwikłana w kilka kłopotów. Muszą oni uważać, aby nie odpowiadać „serio” na coś, co jest prowokacją oraz odróżniać deklaracje programowe od praktyki, co więcej, dać prawo wygłaszania deklaracji lub

<sup>2/</sup> *Literatura polska 1918–1975*, cz. 1, t. 3. red. nauk. A. Brodzkiej, T. Bujnickiego, Warszawa 1996.

## Roztrząsania i rozbiory

manifestów, nawet jeśli wydają się one lekkomyślne (bo przecież jest to cecha manifestu). Ponadto wydaje się, iż mówienie o przełomie jest aktem performatywnym, że ogłaszanie przewrotu stanowi sposób wytworzenia poczucia wspólnoty pokoleń lub dążeń. A w końcu – jeśli do przełomu nie doszło, wcale to jeszcze nie znaczy, iż potrafimy wyjaśnić, na czym polegać miałyby „ciągłość”. Czy wszystkie te okoliczności autorzy w równym stopniu biorą pod uwagę? Przyjrzyjmy się dwóm przykładom.

W sugestywnym szkicu *Dzicy i barbarzyńscy klasycy*<sup>3</sup> Anna Nasiłowska wyróżnia w nowej poezji dwa główne nurty. Jeden radykalizuje nieufność Nowej Fali – to Nowa Nowa Fala. Drugi to nurt „klasyczny” i „neobarokowy”. Istotna dychotomia przebiega więc w poprzek pokoleń i wygląda następująco: „ironia, dystans, nieufność, relatywizm czy: moralizm, fundamentalizm, autorytet i wiara” (s. 476). Ile jednak wyjaśnia, a ile zaciemnia tak panoramiczna wizja, w której po jednej stronie (wedle repartycji Nasiłowskiej)<sup>4</sup> są: Szymborska, Kamieńska, Twardowski, Herbert, Różewicz, Barańczak, Swietlicki, Podsiadło i Marcin Baran, a po drugiej: Wojciech Wencel, Robert Tekieli i Cezary Michalski? Czy doprawdy tak właśnie rysuje się najistotniejszy dziś konflikt?

Nasiłowska kładzie nacisk na ciągłość, częściowe przerwanie ciągłości zauważa Marek Zaleski w szkicu *Przygody myśli krytycznoliterackiej*. Jego warunkowa akceptacja dla nowych zjawisk jest jednak zagadkowa, a ponadto łączy się z przesadną troską o młodych krytyków, wyrażoną w danej im radzie, aby „poszukali swego miejsca w długim szeregu” (s. 239). Zaleski wymienia trzy cechy dyskursu młodych krytyków, po czym przystępuje do obrony podstawowych – jak mniema – odróżnień przez krytyków tych zachwianych. Po pierwsze więc, zauważa „znielowanie różnic między tekstem literackim a Nieliterackim” (s. 237), wynikające z wystąpienia „przeciw hierarchii w myśleniu o literaturze” (s. 236), co prowadzi do „zbyt pochopnego uznania niektórych [tekstów] jako arcydzielnych” (s. 237). Z tym ostatnim zarzutem łatwo się zgodzić (tym bardziej że Zaleski nie wymienia żadnych tytułów), ale mimo wszystko enigmatyczna to diagnoza. Ze szkicu Zaleskiego nie wynika bowiem, w jaki sposób myślenie przeciw hierarchii buduje nową hierarchię, czyja to sprzeczność i skąd ona pochodzi, oraz co byłoby gorsze, likwidowanie myślenia hierarchicznego czy burzenie hierarchii? Nie wiadomo też, jakimi to kryteriami mielibyśmy się posługiwać, aby wyróżniać teksty prawdziwie literackie i czy w ogóle warto zadawać sobie pytanie „Co to jest literatura”<sup>5</sup>. Diagnoza Zaleskiego budzi wątpliwości jednak nie tylko z punktu widzenia teoretycznolite-

---

<sup>3/</sup> Szkic, w krótszej wersji, zatytułowanej *Kto się boi dzikich*, znamy z „Tekstów Drugich” 1996 nr 5.

<sup>4/</sup> Nasiłowska wylicza: najpierw była „lekcja Różewicza” (s. 473), potem postawę nieufności przyjęli poeci „pokolenia” 1956, a po nich Nowa Fala.

<sup>5/</sup> Jonathan Culler w swojej znakomitej *Teorii literatury* (Warszawa 1998, przekł. M. Bassaj, s. 27) zauważa, iż pytanie „Co to jest literatura” jest pytaniem anachronicznym i „pozbawionym większego znaczenia”.

rackiego, ale również historycznoliterackiego. Bo czyż Zawodziński nie odmawiał wartości wierszowi wolnemu, który dziś – w odmianach Peipera, Czechowicza i Przybosia – uznawany jest za klasyczny? Czy Maria Dłuska nie była zaszokowana wynalazkami w prozodii wiersza dokonanymi przez Nową Falę? I czy warto dziś osiągnięcia teje Nowej Fali uznawać za obowiązujący wzór odróżnienia tekstów literackich od nieliterackich?

Druga cecha nowej krytyki polega, według Zaleskiego, na „zrównaniu wypowiedzi pisarza z wypowiedzią krytyka”, co wiedzie do wizji „pleniącego się w nieskończoność tekstu” i stanowi „sytuację wymarzoną dla grafomana” (s. 237). Historyk literatury wie jednak, iż zrównanie wypowiedzi krytycznoliterackiej z literacką jest raczej wyrazem wierności tradycji, niżli jej niebezpiecznym zakwestionowaniem<sup>6</sup>. Wizja tekstu w nieustannej dysseminacji, nawet jeśli tak brzmi najnowsze uzasadnienie owego zrównania, wcale nie oznacza – przynajmniej u Derridy – że nie ma różnic między tekstami, przeciwnie, znaczy, że istnieje ich nieskończenie wiele<sup>7</sup>. Jeśli zaś chodzi o grafomanów – to, prawdę mówiąc, równie znakomitą sytuacją jest dla nich wizja pleniącego się tekstu, jak i wizja przeciwna: szczerego wyznawania wiecznej prawdy. Podejrzewam nawet, iż lepsza jest ta druga, albowiem nie wymaga brnięcia przez zawile teksty Derridy. Nie jest zaś winą Derridy, że cytuje się go – ale nie czytuje<sup>8</sup>.

I ostatnia, trzecia cecha dyskursu młodej krytyki: „sprywatyzowanie” (s. 239). Jako jedyna spotyka się z aprobatą Zaleskiego i istotnie, o ile nie owocuje koteryjnością, warto ją popierać. Tyle o diagnozie Zaleskiego i o pożytkach z konceptu „literatury jako kolejki”, który można jakoby przeciwstawiać wizji przełomu.

Na koniec krótka uwaga o tekstach Andrzeja Wernera i Marcina Piaseckiego, zamykających tom *Sporne sprawy...* Książka ta rozwija się bowiem nie tylko w spo-

---

<sup>6/</sup> Tradycji jeszcze łódzkiej. Na przykład S. Lack pisał (*Wybór pism krytycznych*, przedmowa, wybór i komentarze W. Glowala, Kraków 1980, s. 477): „Nowa krytyka jest symboliczna, jedna i staje się przez to odłamem sztuki również symbolicznej”. Szeroko o utożsamieniu tekstu krytycznoliterackiego i literackiego pisze Michał Głowiński w książce *Ekspresja i empatia. Studia o łódzkiej krytyce literackiej*, Kraków 1997. Zob. zwłaszcza rozdz. I: *Łódzka krytyka literacka. Wprowadzenie*.

<sup>7/</sup> Pokazał to w swojej książce Michał P. Markowski, poświęcając całą jej drugą część nieustannie ponawianym wysiłkom Derridy ustalenia granic między różnymi modalnościami i odmianami tekstów (*Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Bydgoszcz 1997). Zarzut Zaleskiego dziwi, tym bardziej iż w tomie trzecim *Spornych postaci...* przedstawił on interesującą dekonstrukcjonistyczną analizę *Weisera Dawidka*, posługując się pojęciem metafizyki obecności, co prowadzi – jak wiadomo – właśnie do wizji nieskończonego i pleniącego się tekstu.

<sup>8/</sup> O grafomanii ciekawie pisze Dariusz Śnieżko w tekście *Fenomen grafomanii, czyli na Hermenegildę Kociubińską paszkwil trzeci* („Pogranicza” 1997 nr 1). Zauważył tu, iż najmniej korzystną sytuacją dla grafomana była sytuacja w państwie komunistycznym, bo tam teksty były reglamentowane, teraz natomiast „nie poziom oferty, lecz potencjał finansowy autora staje się jedynym kryterium drukowalności tekstu” (s. 55). Choć oczywiście Śnieżko dostrzega i takie fenomeny PRL, jak pisarstwo Machejka.

## Roztrząsania i rozbiory

sób tematyczny, ale także chronologiczny: w miarę czytania zmierzamy w czasy coraz nam bliższe. W rezultacie zamyka się między stwierdzeniem Wernera „nie wierzę w przyszłość plagiatowych przełomów literackich” (s. 29), a tezą Piaseckiego, iż przełom nastąpił i już widać „wyraźne oznaki kryzysu” (s. 478). Według Wernera zatem, nic ciekawego się jeszcze nie rozpoczęło, mamy do czynienia co najwyżej z kolejną plagiatową rewolucją. Według Piaseckiego – wszystko, co ciekawe, już się skończyło. Werner uważa, iż brak perspektyw wynika z zerwania z tradycją literatury niezależnej. Piasecki sądzi, że „trzydziestolatkowie albo przestali być nowatorscy czy nawet rewolucyjni, albo w ich postawie pojawiły się elementy oszołomstwa” (s. 482). Werner bronić musi literatury drugiego obiegu, z jednej strony, przed szyderstwem młodszych, z drugiej, przed autokompromitacją, jaką zgotowali wartościom przez tę literaturę krzewionym jej niegdysiejsi bohaterowie, którzy trafili do polityki i szybko o tych wartościach zapomnieli. Stąd wypływa frustracja Wernera, a nawet jakaś ukryta tęsknota za czasami komunizmu, która pobrzmiwa w ubolewaniu, iż w wolnej Polsce pisarz stał się nagle postacią „raczej z marginesu życia społecznego niż z centrum” (s. 28) i „Nie wiadomo nawet, czy przy obecnym zaniku więzi społecznych można się odwołać do podmiotu zbiorowego” (s. 28). Dawniej było lepiej, choć czasy były pełne ucisku. Piasecki, w przeciwieństwie do Wernera, nie tęskni, jest świadom, że wspólnota pokoleniowa trzydziestolatków była od początku mitem i efektem zaistnienia pewnej sytuacji, w której oczekiwano na przełom: „drogi te naprawdę wspólne nie były” (s. 481). Według Wernera wybór, przed jakim stają trzydziestolatkowie, to wybór między wiernością i niewiernością wobec wartości literatury drugiego obiegu i stanu wojennego. Piasecki mniema, iż w najmłodszym pokoleniu po prostu brak pisarzy utalentowanych, a ci, którzy talent mieli, zaprzepaścili go i zostali – jak to przenikliwie powiada – oszołomami.

Piasecki jest chyba zbyt surowy, zwłaszcza gdy chodzi o prozę (osiągnięcia poetów ceni znacznie wyżej). Jerzy Jarzębski, krytyk wybitny, dostrzega „niezwykłą różnorodność tej prozy, wielość stylistyk, tematów i dykcji”<sup>9/</sup> i ta opinia wydaje mi się bliższa prawdy. Z kolei tekst Wernera dobrze zestawić ze szkicami Jana Walca i Zygmunta Ziątka zamieszczonymi w tychże *Spornych sprawach...* Walc błyskotliwie przedstawia anegdotę o powstaniu i działalności „Pulsu”. Nie twierdzi, iż pismo swój charakter zawdzięczało zaistnieniu jakiegoś „podmiotu zbiorowego”, lecz dlatego, że Mirosław Chojecki miał przyjaciół hippisów. Opowiada o pewnym nieprawdopodobnym wydarzeniu, które – szczęśliwie – zaistniało, ale tylko z powodu nienormalnej sytuacji politycznej. Z humorem opisuje, jak to na jednych łamach drukowano esej Stanisława Ossowskiego o demokracji ateńskiej i gorszące poematy Antoniego Pawłaka. Co ważne, Walc, choć należał przecież do środowiska opozycji, zatrzymuje się przed moralizowaniem, nie wspomina, jak Werner, o „etosie tamtych czasów” (s. 27), ani nie biała nad „powszechną amnezją” (s. 21).

---

<sup>9/</sup> *Apetyt na przemianę*, Kraków 1997, s. 183.



## Skrendo Spór czwarty: literatura polska 1975–1995

Nie jest pewny, co warto zapamiętać, i tym samym wzbudza sympatię do ludzi i zdarzeń, jakie opisuje.

Podobny kontrast widać, gdy zestawia się esej Wernera ze znakomitym szkicem Ziątka. Werner broni „beznadziejnego zatopienia w historii” (s. 26), Ziątek twierdzi, iż owa historyczność była raczej „celebrowaniem” oraz „delektowaniem się własną historycznością” (s. 290). Wie, iż tęsknota intelektualisty do stania w centrum wspólnoty społecznej to rzecz najbardziej zdradliwa, ona bowiem prowadziła do komunizmu i ona prowadzić mogła do „Solidarności” (posługuje się tu Ziątek przykładem K. Brandysa). W swoim szkicu dowodzi, iż zerwanie z historią okazało się konieczne i że „zasadniczy kierunek wyzwalania się spod ciężaru wielkiej historii prowadzi przez problematykę miejsca” (s. 312). Przejście to dostrzega m.in. w pisarstwie Olgi Tokarczuk, która, aby znaleźć dostatecznie silne oparcie przeciw historii, „zmobilizowała rozmaite [inne] mity” (s. 315), głównie mity miejsc. Ze szkicu Ziątka wyłania się zatem taka oto wizja „przełomu”: od mitu do mitu, od mitu historii do mitu miejsca. Szyderstwo z antykomunizmu było oczyszczającym gestem, ale tylko gestem. Co wtedy jednak, gdy także i mit miejsca ujawni swą opresywność? Co pozostanie wówczas: gra kulturowymi rekwizytami, egzystencjalistyczna rozpacz, nietzscheańska afirmacja?

*Sporne sprawy współczesnej literatury polskiej* to książka, która stawia ważne pytania i proponuje interesujące odpowiedzi. Najciekawsza wydaje mi się następująca: o to, czy nastąpił przełom, tak naprawdę nie warto się spierać. W pewnych miejscach nastąpiło zerwanie, w innych zaś nie. Ta ocena będzie się zmieniać. Mówienie o przełomie było odpowiedzią na sytuację i sposobem wytworzenia wspólnoty pokoleniowej, nie zaś na odwrót: przełom był wynikiem zaistnienia tej wspólnoty. W sporze o przełom nie spieramy się o jakieś „fakty” literackie, konkretne teksty bywają przeceniane, albowiem stanowią tylko pretekst dla ekspresji pewnej najważniejszej cechy nowej świadomości kulturalnej: pragnienia wolnego i swobodnego wyboru wartości. Alternatywa wierności lub niewierności nie stanowi dobrego opisu owego wyboru, podobnie jak sugestia, iż ktoś wpycha się do kolejki.

Pokolenie dzisiejszych trzydziestolatków jest chyba pierwszym od bardzo dawna, któremu wybór wartości nie został narzucony przez historię. Warto przy tej okazji odwoływać się do Irzykowskiego, ale może nie do artykułu *O plagiatowym charakterze przełomów literackich w Polsce* (1922), lecz do artykułu wcześniejszego, pt. *Dwie rewolucje* (1913)<sup>10</sup>. Pisze tu Irzykowski o wielkości Młodej Polski, o poezji „błuznierczej, antyspołecznej, anarchicznej”, której odwaga była „najpiękniejszym czynem”. Lecz niestety – powiada Irzykowski ze smutkiem – „byliśmy za ubodzy na własną rewolucję literacką”. I to jest – jak miemam – najważniejszy problem także dziś, wierność jakiegось, spadającej jak kajdany, tradycji może być przecież w pewnej sytuacji luksusem. I na odwrót: sytuacja, w której istnieje wolny

---

<sup>10/</sup> K. Irzykowski *Dwie rewolucje*, w: *Wybór pism krytycznoliterackich*, oprac. W. Głowala, Wrocław 1975, s. 49.

## Roztrząsania i rozbiory

wybór, tylko pozornie jest łatwiejsza od tej, w której wyboru dokonywała za nas historia i polityka. Świadomość tego faktu w pokoleniu blisko już czterdziestoletnich trzydziestolatków – rośnie.

**Andrzej SKRENDO**